DR FRANCISZEK GAWEŁEK

OBLEWANKA

(DYNGUS, ŚMIGUS).

Odbitka z „Nowej Reformy“.

Kraków 1915.
Czcionkami Drukarni Literackiej pod zarz. L. K. Górskiego.

Nakładem autora.

Przyślimy tu po śmiguście,
Ale nás téz nie opuście.
Placków, jájek nie załować,
Chentnie nás tu poccnstować.
Bo jak nic nie dostaniemy,
Wszyćkie gárki potłucemy

— śpiewają chłopcy na Mazowszu, obchodząc w drugi dzień Wielkanocy chaty zamożniejszych gospodarzy. Zbierają dary (dyngują), przyczem nie rzadko muszą się i skąpać, gdy znienacka dziewczęta wylewają na nich cebry lub konwie wody.

Zwyczaj oblewania się wodą jest bardzo starożytny, o czem świadczą kroniki i drobne zapiski: spotykamy go zarówno w zaraniu ludów aryjskich w Azyi, jako też i u nas w Słowiańszczyźnie. Głównym punktem uroczystości zakończenia starego roku u Birmanów indyjskich, przypadających w kwietniu, jest zwyczaj obmywania się z grzechów starego roku przez wzajemne oblewanie się wodą. Symes, opisując te uroczystości, powiada, że woda leje się wówczas niespodziewanie z dachu i okien domów na głowy przechodniów. Nawet w pałacu wicekróla goście muszą się poddać temu zwyczajowi, a dokonują go panny, uzbrojone w konewki.

W Polsce spotykamy się z tym zwyczajem już w XV wieku. Synod dyecezyi poznańskiej w roku 1420, w artykule XXXIV: „dingus prohibetur“, wyraźnie powiada: „zabraniajcie, aby

w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet a kobiety mężczyzn nie ważyły się napastować o jaja i inne podarki, co pospolicie nazywa się dyngować, ani do wody ściągać, bo swawole i dręczenia takie nie odbywają się bez grzechu śmiertelnego i obrazy imienia Boskiego“.

Z następnych lat posiadamy dosyć dużo wzmianek, zakazujących tego zwyczaju. Występują przeciw niemu głównie kaznodzieje, jako zwyczajowi „obmierzłemu“. Niedziela wielkanocna i dwa dni następne — czytamy w jednem miejscu — pełne są nierządnej zabawy, obmierzłego dyngowania i rozmaitych guseł. Mężczyźni i kobiety łupią się, dyngują wzajemnie o podarki, mianowicie jajka, ciągną się do wody, przyczem niejednego duszą albo topią, smagają się rózgą i pięścią... W zbiorze kazań z roku 1462 czytamy: „wczoraj spowiadali się, jutro biegną do domów po izbach, napastując dobrych ludzi, wołając: daj jaja, daj jaja!...“ Inny kaznodzieja z końca XV wieku zakazuje śmigusu głównie dlatego, że wielu w ten sposób się topi; anonim A. napomina: „ja też radzę opuścić owe złe zwyczaje, które się teraz dzieją, jak oto dyngowanie, bo są przyczyną grzechu“; anonim B. kończy kazanie groźbą: „którzy się nie poprawią, należy ich ekskomunikować i nie chować na cmentarzu, jako i tych, którzy w to święto są rozwiąźli w zabawach wyszukanych, wedle zwyczaju pogańskiego, w dyngusach“. Ksiądz St. Grochowski, poeta czasów Zygmuntowskich, będąc obecnym w Miechowie podczas chrztu pewnego Tatarzyna, dopełnionego przez biskupa Macieja Pstrokońskiego, upamiętnił ten wypadek wierszem, któremu dał tytuł: „Miechowski Śmigorzt abo

wielkanocna kolęda i t. d.“ Na początku XVII wieku — jak pisze Karłowicz — spotykamy sam tylko wyraz d y n g u s, użyty wogóle o ulewie. W Judicium astrologicum, książce wyszłej 1608 roku, zawierającej prognostyki pogody, czytamy wróżby deszczu, nazwanego żartobliwie d y n g u s e m. Wkrótce potem pokazuje się książeczka p. t.: „Śmigurzt na wesołe Zmartwychwstanie Pańskie“, opisująca tę zabawę (wzmianka o tem dziełku w Mazowszu I Kolberga). Z mowy ks. Makowskiego, wygłoszonej 1636 r. na pogrzebie kaznodziei ks. Fabiana Birkowskiego, dowiadujemy się, że w poniedziałek wielkanocny rano młodzi mężczyźni oblewali panny, że w południe obchodzono t. zw. Emaus, a nazajutrz panny polewały młodzieńców wodą różaną. Przy dyngusowaniu w poniedziałki i wtorki wielkanocne przebierano się w suknie osób płci drugiej. Za Władysława IV Beauplan wspomina o oblewaniu się wodą na Ukrainie. Ks. Wojsznarowicz, pisząc kazanie na zgon królowej Cecylii Renaty w Wilnie 1644 r., powiada, że „Wilno zamiast śmigustu śmierć dało królowej w upominku“, t. zn., że umarła w dniu śmigustowym. Z tegoż wieku mamy wiadomość o śmigusie w Polsce z dziennika podróży Jana Fuggiuolego, w którym pisze: „w dzisiejszy dzień wielkanocny starodawnym kraju tego zwyczajem jest, iż mężczyźni sprawiają tak zwany d y n g u s kobietom, skrapiając je wodą, a to szczególniej się dzieje między kochankami. Na drugi zaś dzień Wielkiejnocy białegłowy zwykły się odwdzięczać mężczyznom; a taka wzajemna łaźnia przeciąga się aż do Zielonych Świątek“. Wspomnieć jeszcze

wypada o tymże zwyczaju u Kitowicza, poczem rozpatrzymy go z punktu etnologicznego.

Kitowicz pisze w swych Pamiętnikach: Była ta swawola powszechna w całym kraju; tak między pospólstwem, jako też między dystyngowanymi; w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następne dni, kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej, jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem; amanci dystyngowani, chcąc tę ceremonię odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce a najwyżej po gorsie, małą jaką sikawką albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecyę, nie mając do niej żadnej racyi, oblewali damy wodą zwykłą, chlustając garnkami, szklenicami, dużemi sikawkami prosto w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswawoliła kompania, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngowana, czerpiąc od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów tak, iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stoliki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dlatego, gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa, miał być odprawiony, pouprzątali wszystkie meble kosztowniejsze i sami się poubierali w suknie najpodlejsze, z takowych materyj, którym woda niewiele, albo wcale nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta niebogą musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami; przytrzymana albowiem przez silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu, którego unikając, miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniej, albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne.

Co do mężczyzn, ci w łóżkach nie mogli podlegać ze strony kobiet takiej powodzi, mając większą siłę, a słabszy atak przez naturalny wstyd, nie pozwalający kobietom ujmować mężczyzny rozebranego. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki, wlokąc je do wody, albo też włożywszy do koryta przy studni, lali wodą tak długo, jak długo im się podobało.

Po ulicach zaś w miastach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; nieraz się zdarzało, że dziewka, chcąc oblać jakiego chłopca, albo chłopiec dziewczynę, oblewała jaką starszą osobę nieznajomą, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety rzadko dyngus zaczynały, ale zaczepione przez mężczyzn, starały się, ile możności, odwdzięczyć pięknem za nadobne.

Jak widzimy, zwyczaj to bardzo stary, praktykowany u nas od lat najdawniejszych. Warto mu się więc przypatrzyć z punktu etnologicznego: czy był tylko zabawką, czy też posiadał w sobie jakąś myśl głębszą, obrzędową.

Tu wypadnie cofnąć się do filozofii ludów pierwotnych. Człowiek pierwotny to filozof, ale filozof na sposób dziecka. Początkiem jego filozofii jest analiza. Usiłowania człowieka, by wyjaśnić przyrodzone zjawiska, sięgają czasów najwcześniejszych i mają swe źródło w przeświadczeniu, że między człowiekiem a przyrodą

istnieje bardzo ścisłe pokrewieństwo. Jakim się to dzieje sposobem, tłómaczą nam zapiski przedhistorycznej archeologii. Pouczają nas one, że pierwotny pochód człowieka po pustych przestrzeniach świata był bardzo powolny. Najprzód bezbronny, potem uzbrojony, posuwał się człowiek prawdopodobnie wzdłuż brzegów rzek, otoczony wielkiemi wzgórzami, gęstym lasem dziewiczym, wreszcie dzikim i srogim zwierzem. Takie otoczenie stało się jednym z najpotężniejszych czynników zewnętrznych, które wpłynęły na ukształtowanie najwcześniejszych form ludzkiego życia, tak co się tyczy ustroju społecznego, jako też wierzeń religijnych. Wskutek tego nietrudno zrozumieć, że wielkie przedmioty natury, jak góry, rzeki, drzewa i rośliny, wreszcie zwierzęta, które tak ważne zajęły stanowisko w życiu człowieka pierwotnego, przedstawiają się w jego myślach jako przedmioty bądź ciemne i straszne, bądź też znajome i przyjazne. Człowiek więc poczyna zjawiska przyrody i samą przyrodę uosabiać (antropomorfizm), poczyna im przypisywać życie tak samo wrażliwe na wszystko, jak on sam (animizm) — i to są najwcześniejsze formy religijne.

W ludoznawstwie tem dział wierzeń przedstawia w pierwszym rzędzie wiara, że góry, rzeki, wyspy, źródła, ziemia i t. d. są siedzibą duchów. Przykładów możnaby tu przytoczyć nieskończoną ilość. Z tej wiary wynika kult tych przedmiotów, więc czci się góry, rzeki, wody — wogóle całą naturę. Ten kult przyrody trwa bardzo długo, bo dochodzi aż do naszych czasów, ale już nie jako kult, lecz jako t. zw. zabobon, czy wreszcie tylko zwyczaj. Więc hołdujemy najrozmaitszym zwyczajom obrzędowym, nie przeczuwając nawet, że temsamem jesteśmy wyznawcami dawnych, starych wierzeń. I dobrze nam z niemi, nie szkodzą nam, a duch pierwotny żyje...

Pozostałością dawnego kultu wody jest właśnie śmigus.

Filozofia grecka, wychodząc z punktu teogonicznego, mającego na celu głównie spekulacye kapłanów Zeusa, skierowuje swe kroki w stronę badań przyrody. Przyroda — to otwarta księga, z której pełną piersią można wciągać odżywcze myśli, potrzebne duszy do życia, to mądrość, na której nikt się nie zawiódł. Sprawdzili to starożytni, doświadczyli na sobie myśliciele odrodzenia, do niej dążyła filozofia XVIII wieku. Człowiek jest częścią natury, powstanie swe zawdzięcza wodzie — głosi Thales z Miletu, założyciel szkoły jońskiej, ten sam, który w roku 585 przepowiedział pierwszy zaćmienie słońca. Woda przez przybieranie pewnych form, przez zgęszczanie się i rozrzedzanie, przez ogrzewanie i oziębianie, dała początek wszystkiemu. Jego współtowarzysz, Anaksymander, początek wszechrzeczy wywodzi z jakiegoś pierwiastku nieograniczonego bliżej (apejron), a młodszy nieco od niego Anaksymenes świat wyprowadza z powietrza. Po nich Empedokles początku świata szuka w czterech żywiołach: w o d z i e, powietrzu, ogniu i ziemi.

Jak więc widzimy, woda uchodzi za jakieś, jakoby bóstwo, a przynajmniej przypisuje się jej własności boskie, twórcze. Starożytni umieszczą w niej mieszkania nimf, boskich dziewic, a Słowianie — obiorą w nich siedzibę rusałek, wił, dziewic wodnych, które swym śpiewem ścią-

gają do siebie nieostrożnych, by nagle przeciąć nić ich żywota...

Przychodzą czasy chrześcijańskie, poczyna się walka dawnych, zakorzenionych praktyk i przekonań, z nowemi, obcemi, walka straszna na śmierć i życie, w której dawne wierzenia ulegają naporowi nowych, ale tylko pozornie, bo w rzeczywistości żyją, ale życiem utajonem, stają się tylko zabawką w ręku pokoleń młodszych, przechodzą do rupieci, przeżytków. Takiej ewolucyi ulegają najrozmaitsze wierzenia. Woda była zamieszkaną przez duchy, woda oczyszczała z wszelkiego brudu, woda miała styczność z krainą pozagrobową, oddzielając kraj ludzi od kraju duchów. Styks stanowił tę nieprzepartą granicę. To wierzenie, znane powszechnie starożytnym, odbija się jeszcze w „Boskiej komedyi" Dantego.

Starożytni kronikarze słowiańscy, jak Kosmas i Nestor, wspominają wyraźnie o czci wody u Słowian i ofiarach, jakie składano temu żywiołowi. Tę wiarę w świętość i moc oczyszczającą wody spotyka się również u Prusaków pogańskich i Litwinów, o czem świadczą Hanusz, Narbutt i inni. Zakazy synodów wyraźnie zwalczają ten stary kult.

Woda to symbol siły zapładniającej, to początek wszelkiego życia. Wiedzą o tem ludy pierwotne, wiedzą też i cywilizowane. Woda daje też niewinność przy poczęciu, wodą zatem należy się obmywać z wszelkich brudów życiowych. Oczyszczenie się najlepiej uskutecznić z wiosną, gdy cała natura poczyna się odradzać, gdy nowe życie poczyna wychodzić z ziemi. Stąd u wszystkich ludów w porze wiosennej różne obrzędy oczyszczalne, polegające głównie

na wzajemnem oblewaniu się wodą. Do takich zaliczamy oblewankę, zwaną z niemiecka śmigusem lub dyngusem. Jest to więc święto oczyszczenia wiosennego, pozostałość kultu wody.

Oblewanie się wodą znane jest również w Persyi, znane i u ludów aryjskich. Hanusz spowinowaca ten zwyczaj ze skandynawską czcią Thora, Szulc z czcią trackiego Atesa, Grajnert porównuje go ze świętem Nii i t. d. Kult wody trwa u nas po dzień dzisiejszy, a przechował się w najrozmaitszych zwyczajach, przesądach i zabobonach.

Odnośnie do nazwy dyngus albo śmigus, już Libelt zauważył, że nasz „dyngus" jest spolszczeniem niemieckiego wyrazu *Dünn gass,* znaczącego cienkusz, polewkę wodnistą, chlust wody. Brückner i Karłowicz powiadają znowu, że słowo dyngować pochodzi z niemieckiego *dingen* — wykupywać się, szacować. Dawano bowiem okup, czyli „dyngus" żakom i chłopcom wiejskim, aby nie oblewali wodą, śmigus zaś przerobiono ze schmackostern, schmeckostern, schmagostern, schmagustern, gdy przy zlewaniu wodą w łóżku, uderzano oblewanego rózgą brzozową lub prętem. Oczywiście nie należy z tego wnioskować, by zwyczaj ten był wzięty od Niemców. Zapożyczenie wyrazu „śmigus" może się datować np. od czasów kolonizacyi niemieckiej w Polsce. Wiadomo bowiem, że uderzanie wierzbą w niedzielę lub poniedziałek wielkanocny jest i u nas także zwyczajem. Dyngus lub dyng mógł więc wyrażać nietylko wykupno, ale i oblewanie, a śmigus mógł oznaczać nietylko bicie rózgą, ale też oblewanie i chodzenie po wykupie. W języku polskim mamy dlań nazwy: oblewanka, oblewiny (na Podhalu), oble-

waczka, lej, nazwy zaś, jak śmigus, szmigus, śmigust, śmiergust, szmigust, smagust, są pochodzenia obcego.

Tym sposobem widzimy, jak oblewanka i pierwotne wierzenia przodków stają się zabawką następnych pokoleń, jak bogowie, fetysze, których człowiek sam stworzył, przechodzą do bajek i tam królują.

Potężną i wszechrodną jest siła tradycyi: jej zawdzięczamy przeszłość, na niej odbudowujemy prahistoryę. Ona nas uczy dawnych, zapomnianych dziejów.